Nr. 259. We Lwowie. Sobota dnia 1. Listopada 1873. **Rok XII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 7. rano, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Przedpłata wynosi:

Z przesyłką pocztową

Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

We LWOWIE: Biuro Administracji „Gazety Narodowej" ... ulica Nowa (liczba 291) W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: ... Raczkowski, rue du pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: ... Oppelik, Wollzeile, 22. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. Haasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 ct. za każdorazowe zamieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się, ... chyba osobno zastrzeżone.

Telegramy Gazety Narodowej.

(Tylko w jednej części wczorajszego numeru drukowane.)

Paryż 30. października. „Assemblée National" donosi, że odkryto spisek radykałów w dep. Saone et Loire. Na czele spisku ma stać rada jeneralna. Na znalezionej liście proskrypcyjnej stoją najznakomitsze osoby. Czy to jednak prawda, jeszcze niewiadomo

Lwów d. 1. listopada.

(Sprawy krajowe.)

Hr. Beust, ambasador austrjacki w Londynie, otrzymawszy zaproszenie, aby jako poseł z brodzkiej Izby handlowej, na sejm galicyjski przybył, złożył mandat, jak donosi telegram *Starej Pressy*.

Na opróżnione po nieodżałowanym ś. p. Ławrowskim krzesło wicemarszałka sejmu naszego, miało namiestnictwo zaproponować p. radcę Kowalskiego i ks. biskupa Stupnickiego.

W tych dniach bawiła we Lwowie deputacja z miasteczka Piwniczny w Sandeckiem, z burmistrzem p. Marciszewskim na czele, wysłana do J. E. namiestnika z prośbą, dla Piwniczny i okolicy bardzo ważną. Piwniczna miewała ongi jarmarki, a raczej mierne targi; odnośnych przywilejów królów polskich nie dano do zatwierdzenia rządowi austrjackiemu, i prawo to jarmarkowe upadło, a nadto w Austrji istnieje teraz tendencja do znoszenia jarmarków. Świetne dawne jarmarki upadają coraz bardziej, skutkiem zmiany komunikacyj i kierunki handlu i produkcji, jak każdemu wiadomo. Ale dla pewnych okolic są one jeszcze dotąd i będą na zawsze rzeczą żywotną, i nawet mimo kolei żelaznych niezbędną, oczywiście w zakresie tylko okolicznym. Taksamo ma się rzecz z Piwniczną. Jestto okolica uboga, górska; najbliższe miasta, w których okoliczny gospodarz lub gospodyni mogą dziś sprzedać swoje ciele, masło, len itp., są w Galicji Sącz, a we Węgrzech Lubomla, każde o przeszło trzy mile oddalone. Tak daleko niosąc drobne swoje płody góral nietylko marnuje czas, ale i znaczną część uzyskanej ze sprzedaży sumki. Jestto położenie dla tamtejszych górali fatalne. Deputacja odjechała, zachwycona uprzejmością namiestnika, z pewną otuchą, że Rada namiestnictwa, której tę sprawę namiestnik wkrótce przedstawi po zniesieniu się z Wydziałem krajowym, prośbę Piwniczan przychylnie rozstrzygnie.

Podnosimy tę sprawę, bo w kampanii ekonomicznej, którą kraj nasz musi podjąć, miasteczka odgrywają bardzo wielką rolę. Jeszcze w nich nie wygasł do szczętu ów duch przedsiębiorczy, połączony z poprzestaniem na małem i oszczędnością, który jeszcze do początku bieżącego wieku odgrywał z powodzeniem, z korzyścią dla kraju i narodu tę rolę, jaką dzisiaj żydzi miasteczkowi i miejscy odgrywają.

Między różnorodnemi środkami, jakie finansiści austrjaccy w celu uśmierzenia przesilenia giełdowego zalecają, doszła nas wiadomość o pomyśle, który ze wszech miar na uwzględnienie zasługuje, a którego autorem jest Krakowianin, p. J. Münzer, obecnie dyrektor banku w Budziejowicach (Budweis) w Czechach.

Pan Münzer przypisuje kataklizm giełdowy a w szczególności przechodzące w chroniczność trwanie przesilenia giełdowego nieufności do banków, jaką zrodzić musiał i podtrzymuje powierzchowny tylko nadzór władz nad instytucjami pieniężnemi. Że nadzór ten nie był ściślejszy, wynikło po prostu ztąd, iż powołani byli do niego urzędnicy polityczni, a najzdolniejsi z nich nie potrafili śledzić skutecznie prowadzonych przez sprytnych, ale po większej części przewrotnych bankierów, manipulacyj giełdowych i odpowiedniego tymże utrzymywania ksiąg handlowych.

P. Münzer zaproponował tedy ministrowi finansów, p. de Pretisowi, aby w miejsce dotychczasowych organów nadzorczych zamianował komisarzami nadzorczymi zdolnych i doświadczonych bankowych urzędników, któryby obowiązani byli stosowną do miejsca swego urzędowania złożyć kaucję. Kaucja ta przepadłaby przy wykryciu najmniejszego nadużycia w bankach i instytutach, dozorowi ich powierzonych. Całą organizację tego dozoru rządowego, po którym spodziewa się p. Münzer powrotu zwichniętego dziś zaufania do instytutów pieniężnych, wyłuszczył wnioskodawca w osobnym memorjale, przesłanym p. ministrowi finansów i ofiarował się dać obszerniejsze w tym przedmiocie wyjaśnienia.

Pan Münzer znany jest jako wzorowy kierownik zakładu. Nie puszcza on się z kapitałami instytucji, jego pieczy powierzonej, na hazardowne spekulacje, lecz zajmuje się ściśle sprawami bankowemi. Budżet przezeń przedłożony zwrócił zeszłego roku uwagę dzienników wiedeńskich, które bank budziejowicki jako wzór zakładu finansowego postawiły. Spodziewać się zatem należy, iż projekt, wyszły z pióra takiej w tym zawodzie powagi, będzie odpowiedni.

Ruch wyborczy.

Dziennik Polski zaprzecza, jakoby minister Ziemiałkowski zrzekł się mandatu lwowskiego do Rady państwa, bo się nawet wobec ordynacji rajchsratowej zrzec nie może przed sprawdzeniem wyborów przez Izbę posłów; a twierdzi oraz, że dr. Ziemiałkowski powinien zatrzymać mandat lwowski a zrzec się mandatu z okręgu wiejskiego Żywiec-Biała. Głos dr. Ziemiałkowskiego jako ministra przepadł i tak dla kraju,— a jeżeli jeszcze mandat z Żywca-Biały dostanie się centraliście, co byłoby prawdopodobne, to kraj zubożałby o dwa głosy w Radzie państwa. A podobno niemamy ani jednego głosu do wyrzucenia.

W tej sprawie piszą do *Czasu* z pod Żywca:

„Słusznie zauważyliście, że można bez ubliżenia niczyim prawom oświadczyć życzenie, aby okrąg Biała-Żywiec nie był na niebezpieczeństwo powtórnych wyborów narażony, tak jak poprzednio słusznie zapytaliście, zkąd *Dziennik Polski* ma pewność, że w tym okręgu wyborczym wszystko tak przygotowane, iż zapewnionym jest wybór kandydata narodowego. Znając stosunki miejscowe i uważając się za kompetentnego sędziego, zapewnić mogę, że nieprzyjęcie tutejszego mandatu przez ministra Ziemiałkowskiego byłoby klęską, grożącą wypłynięciem kandydata przeciwnego obozu, bo otwarłoby pole ambicyjkom i intrygom, coby pociągnęło za sobą rozbicie głosów a następnie ujęcie większości włościan dla kandydata nieprzyjaźnego, gdyż jak już poprzednio ztąd pisano, przeciwna partja nie samemi tylko odezwami agitowała i agitować będzie. Obawę tę podzielać musi każdy, co się zajmował sprawą wyborów, bo miał sposobność przekonania się o niedowierzaniu włościan i trudności wpojenia w nich zaufania do przedstawionej im osoby, oraz aby ich przekonać, że na posła potrzeba wybierać człowieka wyższego wykształcenia, prawego charakteru i do kraju przywiązanego. Nie można przeto rzeczy tak ważnej lekko traktować; sądzimy zaś zgodnie z wami, że dostatecznem być powinno dla ministra Ziemiałkowskiego poparcie, jakie znalazł w wyborze przez miasto Lwów, i że go nie zwiększy przyjęcie mandatu. Bo nie pojmujemy odszczególniającej różnicy między mandatem z miasta a z mniejszych posiadłości, uważając wszystkich posłów za równorzędnych. Sądzimy przeto, że minister Ziemiałkowski nie omieszka sam ocenić należycie położenia, i oświadczy się niewątpliwie za mandatem z okręgu Biała-Żywiec, uchylając w ten sposób niebezpieczeństwo tutaj grożące, a które we Lwowie niezachodzi. Mówią tu za pewne, że arcyksiążę Albrecht, który w sobotę był tutaj zwiedzając zarząd swych dóbr, oświadczył się przychylnie co do wyboru ministra Ziemiałkowskiego i objawił życzenie, aby zechciał tutejszy mandat przyjąć (*wenn er nur die Wahl annehmen möchte!*)"

Wybrany w Krainie z gmin wiejskich posłem do Rady państwa hr. Hohenwart, którego talent i charakter przeznaczają na przywódzcę całej opozycji, wystosował do wyborców swoich list następujący:

„Jednomyślny mój wybór z gmin wiejskich w Górnej Krainie, radością napawa serce moje, szczególniej wobec tego, co w Krainie środkowej poruszono przeciwko mnie. Ze względu na zaszczytne zaufanie, jakie mi okazały gminy wiejskie Krainy Górnej, okazuje się owo podjudzanie przeciw osobie mojej w Krainie środkowej, tem więcej pogardy godnem, i mimo woli przychodzą mi na myśl słowa Danta: *Non ragionare di loro — ma guarda e passa!* Jakkolwiek zaufanie moich ziomków wielką mi radość sprawia, niemniej atoli czuję żywo trudność obowiązku, jaki zaufanie to na mnie wkłada. Bądźcie panowie przekonani, iż całą siłę moją poświęcę, abyśmy po długiej, ciernistej drodze, doszli do upragnionego celu; gdyby jednak zaszły stosunki takie, żeby to niemożebnem było osiągnąć, natenczas złożyłbym raczej mandat, niżbym miał na cokolwiek zezwolić, coby obecny stan w Austrji popierało, stan, który jeśli dłużej potrwa, grozi, w mojem przekonaniu, nietylko osłabieniem potęgi państwa, lecz w ogóle byt jego na niebezpieczeństwo naraża. Tem uczuciem przepełniony, powtarzam jeszcze raz podziękowanie moje wyborcom moim. Hr. *Karol Hohenwart.*"

Dalsze klęski.

Lekarze, którzy wysłani byli w okolice cholerą nawidzone, powracają już, ale z wiadomościami, prawdziwie przerażającemi. W wielu stronach głód już teraz panuje, a co będzie na wiosnę z tym ludem i z zasiewami, co będzie z rekrutami i podatkami; co będzie następnie z cholerą, która w takim stanie rzeczy wybuchnie, jeżeli jej nie zastąpi gorszy jeszcze poniekąd tyfus epidemiczny?

Najbliższym tego stanu skutkiem będzie u ludu zupełne zwolnienie wszystkich spójni rodzinnych, gminnych i społecznych, a oraz ruina ekonomiczna najprzód ludu, a wnet także dworów i miast, bo nie będzie albo rąk, albo chęci do roboty w polu.

Wszakże podobne nieszczęścia kraj nasz, a nietylko on sam, już nieraz przechodził, a rany, choć okropne w pierwszym czasie, zwolna się zabliźniały. Ale były to czasy niewoli ludu, poddaństwa, niewoli jednak, która u nas mianowicie, nie przykuwała osoby poddanego roli, a mimo to zapewniała go od wydziedziczenia z tej roli. Dzisiaj włościanin ma wolność, ma ją z prawa i słuszności, i z potrzeby państwowej i narodowej, — ale też można go wydziedziczyć z tej roli, odciąć go od niej jak gałąź od pnia, skazać na zniszczenie.

I gdyby to wydziedziczenie odrazu, jednem cięciem następywało — jeszcze mógłby się włościanin taki ratować, znaleźć sposób do utrzymania i mieć chęć do ratowania się. Ale ci, co wydziedziczają włościanina przy takich głodach i pomorach, prowadzą operacje wydziedziczenia po szatańsku, — w całem piekle dantejskiem nie znajdziesz nic równego. Operator zostawia go do czasu na gruncie, ale wszystkie siły operowanego na swoją jedynie korzyść wyzyskuje, aż go do szczętu spodli i wyżyłuje. Operator nie nabywa tylko samą posiadłość włościanina, — umie on zarazem nabyć i ciało włościanina; o duszę niedba, bo jej w wydziedziczonym nie uznaje. Wyzyskawszy kości i muszkuły wydziedziczonego aż do zupełnego wysilenia, wyrzuca potem skórę nieprzydatną, i „parę", co te kości, muszkuły i skórę ożywiała.

Przyznacie że tak jest, i powiecie, że to okropne. Zapewne, — ale jeszcze nie koniec okropności w tym względzie. Pojedyncze wypadki tego rodzaju — ale też tylko pojedyncze — wydarzają się niezawodnie w innych także krajach, tylko że w innych krajach wcale inne niż u nas sprowadzałyby skutki, gdyby się nawet masami jak u nas wydarzały. Tam zawsze posiadłość wydziedziczonego zmieniłaby tylko właściciela N. na drugiego właściciela — także N.; z rąk Francuza przeszłaby w ręce Francuza, z rąk Niemca znowu w ręce Niemca, — tak więc naród w swej całości nic nie utraciłby na tej zamianie. Ale u nas całkiem inaczej. Już owoc, dochód z tej roli wydziedziczonego włościanina, i z pracy doczasowej tych kości i muszkułów, nie pójdzie na ogólną korzyść Polaków czy Rusinów; — już on dla nich przepadł zupełnie i na — zawsze. A nietylko dla nich, dla narodu polsko-ruskiego przepadł, bo i owszem będzie użyty przeciw temu narodowi, przeciw Polakom i Rusinom.

Czy koniec? Jeszcze nie. Bo nie pójdzie ten dochód, ta praca ani na korzyść Niemca, Francuza, Indjanina, na korzyść jakiegoś narodu. Dla sprawy ludzkości, która działa i podobno do skończenia wieków działać będzie tylko przez narody, także ten dochód, ta praca przepadły. I nietylko dla niej przepadły, ale przeciw niej się obrócą w ręku kasty spekulanckiej, która tylko nerwy jednostek i ogółów, finansy, po obu stronach południka ferryjskiego wyzyskuje, a umie się nawet od tych usług wykręcać, które spełnia każdy inny, nie do tej kasty należący kosmopolita, t. j. od wojska i podatku.

Jak na to radzić? Sejm niezawodnie tem się zajmie, a tuszymy, że i rząd przejrzy i sejmowi naszemu pomoże.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Warszawa 23. październikaa.

W ciągu kilkodniowej podróży do Moskwy i napowrót, miałem sposobność zauważyć różnicę, jaka jest między koleją Warszawsko-Terespolską a Brzesko-Moskiewską. Tak uderzająca różnica jak i między obu narodami.

W tych dniach czytałem jakiś dawny opis podróży pewnego Moskala, udającego się z Petersburga przez Warszawę do Niemiec i Francji. Podróż tę odbywał pocztą, bo jeszcze drogi żelaznej z Petersburga do Warszawy nie było. Dawne to więc czasy! Kiedy już minął płaszczyzny puste i bezludne, porosłe krzakami i błotnistemi trawami, oddzielające Petersburg od Dynaburga, zaczął nasz podróżny swobodniej oddechać, i im więcej do nas się zbliżał, tem weselej na świat spoglądał. Przy wjeździe do kongresowej Polski, wyznaje szczerze i otwarcie, iż uczuł że jest w Europie.

Tych samych doznałem wrażeń i swobodniej odetchnąłem, kiedym opuszczał Moskwę, i przejeżdżając przez Litwę, zbliżałem się do Warszawy. Pociąg był pospieszny, czyli jak tam nazywają „kurjerski". Przy-

Kronika Lwowska.

(Podpatrzone i podsłuchane.)

Finita la comedia!

Tak, odegrano tę wielką komedję na scenie galicyjskiej. Przez całe trzy jej akta publiczność była w ciągłem natężeniu, bacząc pilnie na treść sztuki, i śledząc każdy ruch aktorów. A było ich wielu, bardzo wielu, pomijając już statystów. Treść sztuki, wcale do naszych stosunków nienaginająca się, wznieciła początkowo pewną obojętność; akcja jednakowoż żywa, sytuacje niespodziane, zmieniające się co chwila i następujące po sobie z błyskawiczną szybkością, musiały apatję tę rozruszać. Nie możemy jednakowoż przyznać, aby repertoarz nasz, i tak ubogi, został komedją tą wzbogacony. Mamy bowiem pewną słabość do sztuk oryginalnych, do fars osnutych na tle politycznego życia, i niechętnie patrzymy na rzucane nam przez wiedeńskich mecenasów „kawałki".

Sztuka ta, której tytuł tyle mówi, „Bezpośrednie wybory", nie powinna być u nas grywaną. Siły nasze artystyczne, jak niniejsze przedstawienie wykazało, jeszcze nie wystarczają. Mianowicie brak nam aktorów do ról „szlachetnych charakterów" i „bohaterskich", podczas gdy tylu spostrzegliśmy przedstawicieli „czarnych" postaci i „komicznych typów". Chociaż mamy wielu „zuchów domorosłych", nie możemy się jednakowoż poszczycić dobrym „kochankiem". U aktorów tych spostrzegliśmy prócz monotonności u jednych, grę dorywczą u drugich. Rzadko spotkać się można było z jednolicie, konsekwentnie przeprowadzonym charakterem. Były miejsca szczęśliwe, całość jednakowoż zbyt wodnista.

Komiczni aktorowie, tacy reb Loewensteiny, większe zyskali powodzenie. P. Loewenstein stworzył typ skończony. W charakterze jego było wiele rabagaserji, dodał też nieco patosu, zapożyczonego od mądrego Ben Akiby, i trochę szajlokowskiego ekstraktu. Miał przytem postać Daniela, strojnego w szaty Salamona Openheimera. Oklaskom nie było końca, dalszemu „biciu" położyło tamę wycofanie się artysty za kulisy.

Pp. Kohn i Byk w rolach dwóch Ajaksów niemniejsze zyskali powodzenie. Są to Aj-oksy wyśmienite. Ich solidaryzowanie się, śpiew na nutę Offenbacha, ich mądrość i dowcip, żywo przypominają typy z „Pięknej Heleny". Artystów tych jednak „nie obijano", to jest nie bito im oklasków.

Rolę Midasa (ale tego w czapce) odegrał dr. Landesberger.

W ogóle cały zastęp Szomer-Izraelitów trafną charakteryzacją, humorem i sprytem zrobił *coup de maitre.* Szczególniej podobała się arja, odśpiewana kornie przed centralistami na nutę z „Sinobrodego": *Man muss immer tiefer bücken, tiefer bücken, tiefer bücken...*

P. Rewakowicz w roli Kleona garbarza, stworzył typ genialny. Jego przemowa foralna pozostanie na zawsze w pamięci widzów. Retoryczne zwroty wypowiedziane były prawdziwie z garbarską swadą. Uniesienie publiczności nie miało granic w chwili, kiedy Kleon deptał po karkach ludzi, schylonych pod — brzemieniem pracy.

Charakteryzacja artysty była także wzorową. Ukostjumowanie się w szatę, mającą coś z Fra Diavola i Katona, instrument w dłoni jego, zbliżony do lagi Mojżesza, lub Heraklesa, wzbudał podziw i uszanowanie.

Żywemi farbami nałożył p. Romanowicz rolę Rabagasa. Nie był to jeszcze Rabagas *in quarto*, był to Rabagas w ósemce. Chwilą szczęśliwą dla artysty była także oracja, a mianowicie do motłochu „z pod skaczącej ropuchy", którego zbiorową rolę wziął na siebie klub podstępowy. Artyście, chociaż ciągle jeszcze tak młodemu, możemy świetną na tej drodze przyszłość wróżyć. Więcej jeszcze tylko zaparcia się siebie, pozbycia dawnych manier, przyswojenia elastyczności w ruchach i giętkości w mowie, a przy silnem poparciu dyrekcji, pobłażaniu publiczności i krytyki, stanąć może u szczytu. Już dziś powątpiewać nie należy, że p. Romanowicz w roli kreishauptmana lub sekretarza ministerjalnego byłby niezrównanym.

Dr. Benoniemu przypadła trudna rola komiwojażera politycznego. Lubimy protegować młode talenta, których oko razi jeszcze blask lamp orkiestry, to też i w tym wypadku musimy być pobłażliwymi. Pamiętni bowiem jesteśmy trudności, jakie p. Benoni miał do zwalczenia. Występuje on na scenie polskiej dopiero od lat pięciu, gdyż przedtem nosił się z myślą poświęcenia swych sił scenie tulskiej lub permskiej. Artysta ten szamotać się nadto musi z dyrektorami i Radą artystyczną. Zniechęcać go jednak nie będziemy. Przekonani, iż przy zapale, przy niesztucznem natchnieniu, jakie w swej piersi żywi, przy prawdziwem powołaniu będzie mógł z czasem wyrobić się na wybornego przedstawiciela ról, jakich?... dziś jeszcze nie wiemy.

Brak nam tedy głównie aktorów do ról „bohaterskich", „szlachetnych charakterów" „kochanków", podczas gdy cała rzesza młodych adeptów sztuki garnie się do działu charakterystycznego, do ról komicznych, intrygantów, typowych żydków i t. d.

Mise en scene było fatalne, chociaż spodziewać się wzorowego układu mieliśmy słuszne prawo, zwłaszcza gdy reżyserję przyjął na siebie z ostatniemi próbami znany reżyser, *Dziennik Polski*. Potyczki się nie udawały, aktorowie i statyści błąkali się jak trzoda owiec po wielkiej scenie i tam tylko dostrzegliśmy harmonię, gdzie niektórzy z nich na własną rękę działali. Zanadto też hałasował sufler, kulisy zmieniano tak niezręcznie, iż wszelkie złudzenie znikało. Gwar za sceną, nawoływania się wzajemne i szarpanie komparsów bynajmniej nie podnosiły wrażenia. Dekoracje należałoby odświeżyć, artystom i statystom sprawić garderobę, zbyt bowiem przeglądały ich oryginalne, rodzime skóry. Zapas różu i bielidła większy i bardziej doborowy, jest niezbędnym. Wreszcie; użytym do podrzędnych usług kreaturom, wyższe trzeba płacić honorarja. Z krytykami należy się ułożyć, dać im pewne koncesyjki, wsunąć do rękawiczki pewną tantjemę i zażądać przedkładania recenzji przed wydrukowaniem. *Finita la comedia!*

— — — — —

Nie zawsze trzeba patrzeć lub słuchać, czasem wypada podsłuchiwać lub podpatrywać. Przywilej to wprawdzie wyłączny „cyrkumfatygantów", którzy z tego żyją, naruszyć go jednakowoż ośmieliłem się w tym tygodniu, a to dla pewnych okoliczności. Czasem choć człowiek nie podpatruje, a jednak coś samo wpadnie w oko, i choć nie podsłuchuje, coś jednak samo przypłynie do ucha.

Więc szedłem nocą, a że to było na placu Marjackim, szedłem ostrożnie, szanując tamtejszych dziur i wybojów, moc niezliczoną. A była, jak powiedziałem, nocka czarna, jesienna. Rynny sączyły kroplami, policjant drzemał przytulony do bramy, a rzezimieszkowie nasi czuwali. Tak mniej więcej wygląda noc lwowska, jeżeli jeszcze dopełnimy obraz bandami snującemi się od Annasza do Piekiełka, od Kaifasza do Antoniego. Cisza... Wtem głos znany przerywa ją nagle.

— Słowo honoru, mój przyjacielu, jak ciebie i żonę moją kocham, jak dzieciom szczęścia życzę, powinienem być wybranym do Rady państwa. W sejmie skrępowaną byłaby moja niezawisłość, ale w Radzie państwa mógłbym wystąpić śmielej.

...Nie wybrali mnie, *miserrimi!* Agitował przeciw mnie Dobrzański! Lecz przyjdzie czas a przyjdą do mnie i na klęczkach prosić będą bym przyjął mandat. A ja im powiem: Nie chcieliście pierwej wybrać ......ego, (tu zaaplikował swe godne nazwisko) teraz sami błagacie. Nie przyjmę.

— Ej, przyjmiesz przyjacielu!

— Ja?!... (chwila decydująca) Czas to okaże...

A kto to? zapytacie. Nie powiem, szanując tajemnicę „Polaka od lat pięciu."

— — — — —

Wakują krzesła poselskie. Na tę wiadomość cały klub postępowy postanowił kandydować.

I wszyscy ŁŁ., JJ., MM. itd. — bo któżby spamiętał ich imiona! hejże kandydować! Wiadomo, że klub postępowy liczy także wielu członków, dla których zarost męzki na razie a uniwersytet może na zawsze leżą w krainie niedostępnych ideałów. Wszystko to hejże kandydować!

Zakandydował także i jego chorąży, pan ... Karjerowicz.

— Pan kandydujesz na krzesło z naszej kurji?

— Tak, Panie Dobrodzieju, pragnę...

— A ile też dni więcej liczy Pan Dobrodziej, po nad wymaganą liczbę lat trzydziestu?

Nie było odpowiedzi...

Także autentyczne, chociaż podsłuchane...

* * *

Drut telegraficzny wiążący Lwów i Wiedeń, w gorącym był kiedyś ruchu.

Dezerter z bruku lwowskiego, telegrafuje: „Pieniędzy, pieniędzy, przyszlijcie co rychlej, *au contraire* przenoszę się do *Tagblattu!*"

Czemuż podsłuchiwałem?!

— — — — —

X.: Dlaczego niektóre śpiewaczki noszą dubeltowe, składane z dwóch nazwiska i tak się o nie dopominają?

Y.: Bo im bardzo z tem wygodnie. Niepodobawszy się pod jednem, mogą jeszcze robić pod drugiem „furore!"

Z.: Chodźmy!... Ktoś nas podsłuchuje..

* * *

Oko dzisiaj już dość się napatrzało, ucho zbyt natężone, ręka omdlewa, odłóżmy lepiej pióro, mój przyjacielu!

Deuszek.

bywszy na dworzec kolei w Moskwie, zastałem już mnóstwo podróżnych na platformie i w wagonach. Zaledwie wynaleźć mogłem spokojne miejsce w przyzwoitem towarzystwie, gdyż krzyki, śpiewy, bójki prykażczyków i różnej hołoty niedawały przystępu do wagonów, a wśród tego hałaśliwego tłumu dla urozmaicenia obrazu, w guście mozajki, leżeli bez życia pijani mużyki, lub też cierpiący morską chorobę odstawni czynownicy.

Większość podróżnych, zaniepokojona nazwą „kurjerski pociąg", przedstawiając sobie w wyobraźni piekielną jazdę na złamanie szyi, po długich szeptach i naradach postanowiła zawezwać zawiadowcę dla zasięgnięcia objaśnień. Zawiadowcy nie było. Pomocnik również na wezwanie nie stawił się. I cóż się okazało? Wszyscy urzędnicy kolejowi na dworcu kolei moskiewskiej, oprócz kasjera, byli nieobecni. Wyjechali gdzieś za miasto, jak mówiono, „pokulit". Lamenta kobiet, wysiadających z wagonów, krzyki i hałasy pijanych podróżnych uspokoiła zaledwie żandarmerja z policją... i nareszcie pociąg wyruszył.

Jazdę koleją z Moskwy do Brześcia porównać by można do mąk czyśćcowych, lub tortur komisji śledczej warszawskiej. Grubiaństwo i samowola konduktorów i zawiadowców, niewygodne wagony, nierówna jazda, jakiś niepodobny do określenia łomot, rozdzierający uszy, bezustanne uderzenia z jednego boku na drugi, obawa niebezpieczeństwa, wszystkie te przykrości, każdy, kto tylko odważył się przebyć tę drogę, do ostatniej chwili życia zachowa w pamięci. Na samym też zaraz wstępie do Królestwa doznałem niewypowiedzianie błogiego spokoju. Jazda szybka i równa, wagony z komfortem urządzone, konduktorowie grzeczni i gotowi na wszelkie usługi, a nawet kilku Moskali podróżnych, wytrzeźwionych po ciągłej pijatyce, starało się zastosować do przyzwoitego ogólnego nastroju. Tak to zbawiennie oddziaływa atmosfera polska na moskiewskie umysły! W przeszłym roku towarzysz ministra komunikacji, pod którego zarządem są wszystkie koleje w Cesarstwie i Królestwie, wyjechawszy na kolej Terespolską, nie mógł się nachwalić dobrego urządzenia drogi, wagonów i całej służby od Terespola do Warszawy, a każdemu zawiadowcy stacji dziękował i słowy i uściśnieniem ręki, przeklinając przytem zarząd Moskiewsko-Brzeskiej drogi.

We wszystkiem takaż sama różnica między Polską a Moskwą. Kilkanaście lat temu, przy oddzielnym skarbie Królestwa, finanse nasze były w kwitnącym stanie. W budżecie nietylko nie było deficytu, ale przeciwnie corocznie zaoszczędzano po kilka milionów złotych. Po zniesieniu granicy i przyłączeniu skarbu naszego do Cesarstwa, utonęliśmy jak kropla w morzu tych niewyczerpanych miljardów papierowych rubli, kuponów, obligów itd. Przed wojną krymską Moskwa miała w obiegu 600 milionów rubli papierowych. Obecnie ma ich przeszło miliard, nie licząc w to parę miliardów papierów procentowych. Cała masa narodu moskiewskiego, nawet klasy oświecone, z małym wyjątkiem wyższych urzędników, są tego przekonania, że złote i srebrne sztaby, złożone w Pietropawłowskiej fortecy, wartością swoją przewyższają kursujące ruble papierowe. Na własne uszy słyszałem starego czynownika, mówiącego: że skarbiec, w którym się mieści srebro i złoto, jest tak wielki jak bank polski razem z komisją skarbu w Warszawie, że papiery rząd każe odbijać jedynie dla dogodności publicznej. Godne to zazdrości zaufanie do rządu, dowodzące ogromnego jego kredytu! Tymczasem żadna kasa nie zmieni papierów na srebro lub złoto, a prywatne banki i wekslarze za półimperjały i srebrne ruble biorą znaczne ażjo.

Stosunek metalowych sztab w Pietropawłowskiej fortecy, do kursujących papierowych rubli, z każdym prawie dniem przerażającą przedstawia różnicę. Obecnie forteca w skarbcu swoim przechowuje metalu zaledwie na sto ośmdziesiąt milionów, według zapewnień finansistów, a jednak dla sprawdzenia, czy tak jest w istocie, trzebaby osobiście zajrzeć do podziemi skarbca, gdyż prawdopodobnie i ta cyfra jest przesadzoną. Przypuściwszy jednak i tę cyfrę, to stosunek metalu do kursujących papierków ma się jak 8 do 100, kiedy przed wojną krymską stosunek ten dochodził do 49 na 100. Nietylko więc, jak utrzymują Moskale, finanse w Moskwie nie są kwitnące, ale podobny stan interesów w bankierskim świecie nazywa się bankructwem bez ratunku.

Monety srebrnej i złotej nie mamy wcale w obiegu. Oprócz miliardu papierowych rubli, literalnie zasypani jesteśmy kuponami naszemi i moskiewskiemi od niezliczonej liczby różnorodnych akcji bankowych, pożyczek, kolei żelaznych, obligów i tym podobnych szachrajek finansowych. Już w razie przygotowań do wojny europejskiej, w którąby wplątaną była Moskwa, wszystkie papiery moskiewskie i nasze zaczną natychmiast spadać; przy rozpoczęciu kroków wojennych i połowy ceny za papiery nikt nieda, a przeciwnie każdy radby się ich pozbyć — w razie zaś klęski papiery nie będą miały żadnej wartości. Rząd wtedy będzie jawnym bankrutem i nastąpi ogólna ruina finansowa w Cesarstwie i częścią w Królestwie. Bankructwo to będzie olbrzymie, bo na parę miliardów rubli!

Warszawa pomimo ucisku i zdzierstwa wzrasta w ludność i liczy obecnie 280.000 mieszkańców prócz wojska. Petersburg pomimo rezydencji cesarskiej, gwardji, różnych dygnitarzy, zagranicznych ambasadorów, doszedł zaledwie do blizko 800.000 mieszkańców wraz z garnizonem gwardyjskim. Do wzrostu ludności w Petersburgu przyczyniło się najwięcej zniesienie poddaństwa. Dwakroć kilkadziesiąt tysięcy mużyków z całej Moskwy napłynęło do stolicy dla zarobku. A że o zarobek trudno, więc napływowa ludność wzięła się do kradzieży i rozbojów; władze też na serjo myślą o wytransportowaniu na miejsce urodzenia niepotrzebnych a szkodliwych przybyszów. Gdy myśl ta zostanie urzeczywistnioną, Petersburg będzie liczył niespełna 600.000 ludności. Sztucznem życiem podtrzymywana stolica nie może się w pełni rozwinąć i cesarz Aleksander radby przenieść swoją rezydencję do Kijowa, a gdyby się dało, do Konstantynopola; wiele jednak czasu upłynie, zanim jeden lub drugi projekt dojdzie do skutku.

Gazety zagraniczne piszą — o czem i nasze wzmiankę robią — o przybyciu do Warszawy z emigracji ks. Mikoszewskiego i o podawanych przez niego projektach połączenia szyzmy z katolicyzmem i utworzenia kościoła państwowego. Projekt jego jakoby teologowie szyzmatyccy i katoliccy mieli już wziąść pod rozwagę za pozwoleniem cesarskiem. Stara to myśl ulubiona rządu moskiewskiego, i nic zapewne nowego Mikoszewski nie wynalazł, a powiększył tylko liczbę podobnych łotrów jak Erazm Zalewski, Brochocki, Młochowski i kilku innych. Co do mnie, tyle tylko mogę powiedzieć o Mikoszewskim, że przeszło miesiąc temu, jak go odstawiono od granicy do cytadeli warszawskiej, gdzie i dotąd jeszcze znajduje się. Mogę tylko zaręczyć to, że Mikoszewski nie będzie miał żadnego wpływu na losy nasze i prawdopodobnie jako nieużyteczna figura, kiedy już z niego wszystko co potrzebnem będzie dla komisji śledczej. wycisną, to wywiozą go na mieszkanie do Moskwy z pensją od 300 do 500 rubli rocznie.

Proces Bazaina.

Posiedzenie XIV. z dnia 22. października.

Dnia tego odczytują przedewszystkiem pisemne zeznania chorego jen. Soleille. Według niego było d. 16. wieczorem jeszcze 1,500.000 nabojów, co komisarz rządowy uważa za dostateczną liczbę do kontynowania marszu. Soleille nakłaniał Bazaina, aby sprowadził nowe zapasy amunicji, leżące niepotrzebnie w Metzu, ale marszałek odłożył to na dzień następny. Cyfry podane przez świadka uważa jen Pourcet (kom. rząd.) za niedokładne.

Nastepuje świadek pułkownik artylerji Vasseur St. Onen. D. 16. po bitwie wysłał go jen. Soleille do marsz. Bazaina, aby mu powiedział, że potrzeba nowej amunicji z Metzu, gdyż armia wypotrzebowała $^{2}/_{3}$ części zapasów.

Prez. Czy wyłożyłeś pan marszałkowi bliżej sytuację? — Vasseur: Nie! Marszałek nie zadał mi żadnego pytania (!)

Wchodzi napowrót jen. Lebrun, który, jak się zdaje, wziął sobie za zadanie, skonstatować nieporządek, jaki panował w armii reńskiej. D. 15. z rana spotkał on marsz. Canroberta, który mu powiedział: „Czyż to możebne, aby sztab jeneralny wskazał jedną drogę do odwrotu!" Świadkowi wydało się to nader dziwnem, znał bowiem oficerów jeneralnego sztabu jako wielce uzdolnionych. Wywiedział się więc bliżej i otrzymał pożądane objaśnienie, że rozkaz ten wyszedł wprost od marszałka. Zwłaszcza, że jeszcze przed mianowaniem Bazaina naczelnym wodzem, omawiano plany odwrotu. D. 7. i 8. gdy myśl tę pierwszy raz podniesiono, on z jen. Jarrasem wytyczał sam plany. „Gdybyśmy byli wówczas postanowili odwrót, bylibyśmy go wykonali."

Dalej zapytuje prezydent świadka o depesze, które d. 14. przyszły do głównej kwatery metzkiej od jen. Failly i innych, ale nie dostały się do rąk Bazaina. Świadek nic wie co się z niemi stało, ale wie, że istniały, i musi przypuszczać, że dostały się do rąk cesarza, który był jeszcze naówczas pod Metzem.

Lachaud zwraca jeszcze uwagę na instrukcje Bazaina odnoszące się do odwrotu, które tenże przesłał d. 13. Jarrasowi. Prez. zauważył, że była już o nich mowa. Były to ogólne wskazówki, co do kierunku, w jakim odwrót ma się dokonać, ale bliższe szczegóły pozostawiono Jarrasowi.

Następne posiedzenie w piątek o godzinie 12½.

Posiedzenie XV. z d. 24. października.

Pomimo niepogody natłok widzów. Przesłuchanie w pierwszej części nie wiele przedstawia interesu. Świadkami są Jannet, cywilny inżynier, Renault, urzędnik kolei żelaznej, Mathieu, obywatel z Noveant, dwóch oficerów inżynierji, Scalle, inspektor tejże w Metzu podczas wojny, i jen. Coffinieres. Z wyjątkiem zeznań Scalle'a, wszystkie dotyczą budowy i zniszczenia mostów. Jannet i Mathieu dają szerokie objaśnienia o depeszach, które wysyłali do Metzu ze zapytaniem, czy zburzyć most w Noveant? Otrzymali oni odpowiedzi bardzo dwuznaczne, i dlatego nie wysadzono mostu w obliczu nieprzyjaciela

Tu Lachaud zauważył, że Mathieu twierdził, iż na depeszę swą otrzymał natychmiastową odpowiedź; ale ponieważ Bazaine był d. 13. i 14. w Borny (komunikację między Metzem a Noveant przerwano d. 14. o godz. 10. z rana), natedy nie mógł on pisać odpowiedzi. Zresztą nie rozumie, jak mógł do niego świadek telegrafować, skoro dnia 13. jeszcze nic wiedział o nominacji Bazaina naczelnym wodzem. Mathieu twierdzi, że wiedział.

Jeden z oficerów inżynierji konstatuje, że jen. Coffinieres zabronił mu zburzyć most w Ars, natomiast sam Bazaine wydał rozkaz ustny do zburzenia mostu w Longeville.

Jen. Coffinieres daje wyjaśnienia w sprawie mostów. Świadek zeznaje, że nie zburzono mostów, ponieważ nie wiedziano do ostatniej chwili, czy należy działać zaczepnie, czyli wykonać odwrót. W pierwszym razie mosty były potrzebne i nie można ich było wysadzać w powietrze.

Prezydent był dzisiaj w bardzo złym humorze i drażnił marszałka uwagami ironicznemi. Coffinieres czuł się tem dotkniętym i opuszczając salę zaledwo ukłonił się sądowi.

Scalle daje objaśnienia co do projektu, który przedstawił d. 22. września Bazainowi. Dowiedział on się, że Metz nie jest zupełnie odciętym, i dlatego zaprojektował marszałkowi, aby się rzucił na linię kolejową, zburzył ją aż do Forbach, i owładnął 1500 wozami niemieckiej amunicji i żywności. — Marszałek Bazaine nie przyjął jego wniosku, a tylko odpowiedział, że omówi tę rzecz z oficerami. Na dowód, że plan jego był dobrym, przytacza, że inspektor kolei żelaznej z Forbach po kapitulacji Metzu powiedział mu, iż tamże przez 8 dni powszechnie oczekiwano Francuzów i że zabór 1500 wagonów był zupełnie łatwym.

Bazaine usprawiedliwia się, że miał w tym względzie doniesienia treści przeciwnej, i że dla odebrania wozów byłby zmuszonym stoczyć bitwę.

Posiedzenie z d. 25. października.

Wprowadzają powtórnie pułkownika Vasse St. Ouen, szefa sztabu jen. Soleille, który jest obłożnie chorym. Vasse musi przeto świadczyć za niego. Prezydent zapytuje go, czy nie wie o tem, jakoby d. 16., po bitwie pod Mars la Tour, wozy, które przywiozły rannych do Metzu, otrzymały rozkaz od Bazaina rozwiezienia amunicji do pojedynczych korpusów. Vasse nie wie nic o takim rozkazie i twierdzi, że żaden z intendantów o nim również nie wiedział. Również nic nie wie o nocie, którą d. 16. jen. Soleille miał przesłać do Bazaina z raportem o stanie amunicji. Natomiast inny świadek, major artylerji Sers zaręcza stanowczo, że Bazaine wydał powyższy rozkaz. Jen. Jarras przypomina sobie niejasno, że d. 16. wieczorem przesłał Bazaine rozkaz przez majora Fix do jen. Cofinieres'a, ale nie wie, czy tenże tyczył się amunicji. Prezydent korzysta z obecności jen. Jarrasa, aby go jeszcze raz wybadać co do rozkazów do odwrotu, jakie Bazaine wydać miał d. 13.

Prez. Czy w d. 13. istniała komunikacja telegraficzna pomiędzy Metzem a rozmaitemi korpusami? Jarras. Nie wiem nic o tem.

Prezydent każe odczytać rozkaz dzienny marszałka z d. 13., w którym tenże wzywa wojska do nieprzecinania drutów telegraficznych; ztąd widać jasno, że takowe istniały. Tu Bazaine robi uwagę, że pomimo jego rozkazu druty ustawicznie niszczono, i dlatego nigdy prawie nie posługiwał się niemi.

Świadek Fix zeznaje, że ów rozkaz wieczorny z d. 16., nakazujący przewóz amunicji do korpusów, istotnie doręczył jenerałowi Coffinieres.

Następuje przesłuchanie świadków w kwestji przybycia cesarza do Verdun, które nastąpiło d. 16.

Karol Benoist, lat 64, mer z Verdun, obudza powszechne zajęcie. Oczekują odeń ważnych objaśnień. Mówi on: D. 15. doniesiono mi, że nazajutrz przybędzie cesarz; przyjąłem go następnego poranku z moim adjunktem. Cesarz powiedział do mnie: Marszałek Bazaine idzie za mną; dziś wieczorem przenocuje w Conflans a jutro tu będzie. Ja odjeżdżam do Paryża, aby utworzyć armię, z którą rozpocznę kroki zaczepne.

Prez. Z rozmowy pańskiej z cesarzem wypada, że cesarz spodziewał się nazajutrz marszałka we Verdun, ale nie myślał go tamże zatrzymać? — Benoist: Tak.

Świadek Buvignot, adjunkt mera, był obecnym rozmowie tegoż z cesarzem i potwierdza ją w całości.

Świadek Juliusz Leval, lat 49, pułkownik sztabu jeneralnego.

Prez. Trybunał żąda, abyś pan dał wyjaśnienia co do operacji od d. 12. do 19. Wykonałeś pan d. 18. rekonesans? — Leval: Rozkaz dano mi d. 17. wieczorem. Oficerowie, którzy mieli mi towarzyszyć, otrzymali go po większej części za późno. Już bitwa się zaczęła, gdyśmy dotarli do trzeciego korpusu; czwarty był już w ogniu; szósty przybierał pozycję, aby wziąć udział we walce. Byliśmy bardzo blisko; strzały latały mi po nad głową. Oficerowie sztabu, którzy mi towarzyszyli, prosili o pozwolenie do złączenia się z ich korpusami i udzieliłem im takowe. Byłem jeszcze przez czas jakiś na miejscu. Około godziny 4. z południa powróciłem do Plappeville. Podczas gdy mi siodłano konia, udałem się do jenerała Jarras, aby mu opowiedzieć, co widziałem. On odparł mi: „Opowiesz pan to wszystko marszałkowi." — Zapytałem, gdzie jest? — „Jeżeli pan szybko pojedziesz, spotkasz go." Uczyniłem to w istocie i opowiedziałem marszałkowi, co się zdarzyło przed mojem okiem.

Prez. Czy rozkaz wydany panu zawierał instrukcje szczegółowe co do obejrzenia stanowisk i wykonania ruchów? — Leval. Nie.

Komisarz rządowy jenerał Pourcet: Uwiadomiłeś pan zatem natychmiast marszałka o rozpoczęciu bitwy, skoro się tylko zaczęła? — Leval: Tak jest; wysłałem do niego dwóch oficerów sztabu.

Świadkowie Belgarde i Adhémar de Chalus zeznają, że d. 18. Canrobert w czasie bitwy posyłał ich do Bazaina, błagając o posiłki. (C d. n.)

Przegląd polityczny.

Ziemie polskie.

Klerykalizm poznański. Ciężkie są grzechy klerykalizmu poznańskiego przeciwko narodowi. Łączność kościoła z narodowością, przez arcybiskupów, Dunina i Przyłuskiego ugruntowaną, usiłował zerwać na niekorzyść sprawy narodowej; solidarność przykładną obozu narodowego rozbił i siecią intryg otoczył społeczeństwo polskie; wreszcie nie wahał się opowiedzieć, że sprawa ojczysta jest dla niego podrzędną tylko sprawą, a niedawno w organie swym, *Kurjerze Poznańskim* z ohydnem bluźnierstwem wystąpił.

I pomsta też rychło przychodzi. Niestety, że dosięgając winnych, uderza pośrednio i w całe społeczeństwo, podając broń wrogom naszym nietylko przeciwko kościołowi, ale i przeciwko sprawie narodowej. Rewelacje ks. Dulińskiego, jakkolwiek niewczesne i może przesadne, posępne rzucają światło na gospodarstwo kapitulne w Gnieźnie. Sprawa to nie nowa. Jeszcze w 1868 r. zwracał ks. Duliński uwagę arcybiskupa na marnotrawne używanie przez osoby prywatne grosza w drodze ofiar publicznych zbieranego na utrzymanie domu sierot, założonego w Gnieźnie przez arcybiskupa Przyłuskiego w roku 1855. W tymże samym przedmiocie wystosował podanie do stolicy apostolskiej dnia 17. kwietnia 1871 r. Podanie to w tłómaczeniu niemieckiem ogłosiła *Posener Zeitung* w nr. 496 z d. 23. b. m. Wreszcie dołączając odpis podania do stolicy apostolskiej, ks. Duliński udał się pod opiekę naczelnego prezesa rejencji poznańskiej w piśmie z d. 18. b. m. Zapewne postępek ks. Dulińskiego udającego się o pomoc do obozu naszych wrogów, zasługuje ze wszech miar na potępienie i napiętnowanie, — ale również potężna wina spada i na tych, którzy postępowaniem swem niesławę narodowi przynoszą.

Kronika.

Kurjerek lwowski.

— Przypominamy, że w niedzielę o godz, 4. po południu odbędzie się w sali ratuszowej drugi publiczny odczyt na dochód Towarzystwa naukowej pomocy na Szląsku. P. T. Romanowicz ma wypowiedzieć pogląd na dzieje porozbiorowe Polski. Ważność celu, na jaki się przeznacza dochód z odczytu, powinna zgromadzić liczną publiczność.

— Trudy reżyserji dramatu dzieli z p. Dobrzańskim, p. Podwyszyński. Artysta ten pracuje nad układem sztuk już od kilku miesięcy, a przedstawienia przezeń inscenowane odznaczają się smakiem i starannością.

— Nauczyciele szkół pospolitych, wyrażając się językiem nowej ustawy, interpelują pana prezydenta miasta Lwowa, jak sobie mają tłumaczyć jego słowa przy przedstawieniu się wyrzeczone, według których obiecano im poparcie i opiekę, podczas gdy dotąd projekt dotacyjny nie przyszedł pod obrady pełnej Rady. Spodziewają się, że p. prezydent dotrzyma słowa, zajmie się losem cierpiących głód, zimno i przewadzi jak najrychlej w sekcji uchwalony projekt.

— Wydział Czytelni akademickiej we Lwowie zaprasza członków tejże na „zwyczajne walne zgromadzenie", które się odbędzie w niedzielę d. 2. listopada b. r, o godzinie 3. po południu w IV. sali gmachu uniwersytetu lwowskiego. Na porządku dziennym: 1. Sprawozdanie istniejącego Wydziału z czynności r. 1872/3. 2. Wybór nowego Wydziału na r. 1873/4. 3. Wnioski członków. Imieniem Wydziału: *Godzimir Małachowski* prezes. *Janusz Sadowski*, sekretarz.

— Nakładca „kalendarza powieściowego" wydal także pierwszy we Lwowie kalendarzyk kieszonkowy, nadto kalendarz ścienny. Oba odpowiadają celowi i mają te wielką zaletę, że są bajecznie tanie. Wydali także kalendarze pp. Vogel i Poremba.

— **Wykaz stanu chorych na cholerę.** Z dniem 28. października zostało w kuracji 15 mężczyzn, 3 kobiet, razem 18 osób. Od 28. do 29. października przybyło 1 m., 1 kobieta, razem 2 osób — wyzdrowiało 2 m., 1 k., razem 3 osób — umarło 1 k., razem 1 osób, — w dalszej kuracji pozostało 16 osób.

Fizyk miejski.

— **Z izby sądowej.** (Ciąg dalszy.) Pan Pasieczny broni się w sposób następujący: We wszystkich trzech wypadkach jestem niewinny. Istotą zbrodni jest zły zamiar a tego mnie dotąd nieudowodniono. Cóż za powód mógł mnie skłonić do sprzyjania Wachtlowi? Dołączone do rekursu szkontrum wykazuje, że w roku 1867

Szkoły przemysłowe na wystawie wiedeńskiej

przez

Teofila Merunowicza.

(Dokończenie.)

Królestwo Wirtembergskie, zajmujące w milach kwadratowych jedną czwartą część tej przestrzeni co Galicja, z ludnością trzy razy mniejszą jak nasz kraj, było niegdyś także „krajem przeważnie rolniczym", t. j. panowały tam także perjodyczne gorączki głodowe w latach nieurodzaju, rzemieślnicy źle się mieli, a bogacze należeli wyłącznie do klasy posiadaczy nieruchomego majątku.

Podczas głodu z powodu nieurodzaju w r. 1818 stuttgardzkie Towarzystwo dobroczynności wpadło na pomysł, aby do nauki czytania i katechizmu w niedzielnych szkołach rzemieślniczych dodać także naukę rysunku i modelowania jakoteż rachunkowości. Rząd ówczesny aprobował tę myśl i poparł ją swoją powagą i pieniądzmi — zawsze jednak trzymając się zasady, że tylko tam zaprowadzano naukę fachowych przedmiotów przemysłowych, gdzie ludność miejscowa czynnie objawiła, że umie cenić praktyczną wartość takich zakładów i gotową jest do ofiar dla ich utrzymania.

Systematycznie uorganizowano czynność około zakładania, utrzymywania i nadzoru szkół przemysłowych w królestwie Wirtembergskiem dopiero w r. 1853. W tym to roku zorganizowały ministerstwa handlu i oświaty wspólnie komitet, w którego skład weszli dwaj ministrowie, przewodniczący Rady szkolnej, kilku innych wyższych urzędników tegoż Wydziału, jakoteż odpowiednia liczba wykształconych odpowiednio przemysłowców sztuttgardzkich. Komitet ten określił fundamentalne zasady organizacyjne dla tej gałęzi wychowania publicznego. Uchwalono mianowicie:

1. Należy utworzyć osobną komisję stałą dla szkół przemysłowych złożoną w połowie z funkcjonarjuszów ministerstwa handlu a w połowie z członków najwyższej Rady szkolnej;

2. przymus posyłania młodzieży do szkół przemysłowych, należy znieść, i nauka w takich zakładach nie powinna być bezpłatną; przymus szkolny ma być ograniczony tylko na elementarne szkoły ludowe;

3. nauka ma być udzielaną w szkołach przemysłowych wieczorami w dnie powszednie, a w dzień tylko w niedzielę i święta;

4. państwo ponosić ma w zasadzie tylko połowę niepokrytych od uczniów pobieraną opłatą szkolną kosztów utrzymywania szkół przemysłowych — drugą połowę mają ponosić interesowane gminy;

5. zarząd takich szkół ma należeć prawie wyłącznie do gmin, a kierownictwo ich powinno być powierzone osobnemu komitetowi szkolnemu, złożonemu z miejscowych nauczycieli i fachowo wykształconych obywateli. Rząd ma kontrolować naukę w tych zakładach przez umyślnie w tym celu mianowanych inspektorów.

W czerwcu 1853 król sankcjonował powyższe zasady kierownicze i nakazał utworzyć osobną komisję dla szkół przemysłowych przy ministerstwie oświaty, a w budżecie państwowym wyznaczono do jej rozporządzenia 26.000 guldenów. W grudniu była organizacja tej władzy już ukończoną i zaczęła ona swoją czynność wezwaniem do gmin całego kraju, aby każda z nich uczyniła co tylko jest w jej możności, dla podniesienia stanu wykształcenia ludności rękodzielniczej pod względem technicznym w rachunkowości i korespondencji, iżby tym sposobem uczynić ją zdolną do konkurencji skutecznej z przewagą zagranicznej industrji i wyrobić w niej nieodzownie potrzebny w dzisiejszych czasach dobry smak w wyrobach rękodzielniczych.

Równocześnie z tą odezwą publikowano także szczegółowy plan nauczania w szkołach przemysłowych rozmaitej kategorji. Obejmuje on następujące przedmioty: naukę korespondencji kupieckiej i rachunkowości, z planimetrji i stereometrji tyle, ile wymaga praktyczna potrzeba w zastosowaniu technicznem, rysunki linearne i z wolnej ręki, w wyższych kursach dla starszych czeladników i młodszych majstrów dalszy ciąg przedmiotów matematycznych, mechanika, fizyka i chemia z ciągłem uwzględnieniem praktycznych potrzeb większości przemysłowców, składających audytorjum, rysunki fachowe dla rozmaitych zawodów przemysłowych i nauka modelowania, buchhalterja i główne zasady ekonomii z książki, z francuskiego przetłumaczonej p. t. *Volkswirthschaft für Jedermann* (Berlin, Simion).

Obecnie istnieje w Wirtembergii w ogóle 155 szkół przemysłowych i publicznych sal rysunkowych, i to nietylko po miastach i miasteczkach, ale nawet 45 gmin wiejskich założyło sobie podobne zakłady naukowe. Przed ogłoszeniem statutu organizacyjnego dla szkół przemysłowych w r. 1853, o którym wspomniałem wyżej, było w całym kraju 25 podobnych zakładów, a w ciągu ostatnich lat dwudziestu wzrosła ich liczba o 130 instytucyj. W szkołach tych pobierało w ostatnim roku szkolnym naukę 9763 uczniów obojej płci, z tych 7430 poniżej lat 17 a 2333 dorosłych. Nauki udzielało 586 nauczycieli, a skarb państwowy wydał na cele utrzymania tych zakładów 38.000 guldenów t. j. w przecięciu po 3 guldeny i 54 centy na jednego ucznia. Wyłącznie żeńskich szkół przemysłowych jest siedm.

Opłata szkolna wynosi najczęściej po 30 centów od jednego ucznia — najwyżej zaś 2 guldeny. Doświadczenie nauczyło, że takie szkoły źle się rozwijały, gdzie udzielają naukę całkiem bezpłatnie, bo ludność nie ceni takiej nauki (? p. r.) W zasadzie ma opłata szkolna być tylko taką, aby pokryto nią koszta oświetlenia sali rysunkowej wieczorami, resztę pokrywają gminy i państwo. Przyjęto też system, że uczniowie zapisują się na każdy przedmiot oddzielnie, żeby każdy uczył się tylko tego, co mu rzeczywiście jest potrzebnem, i aby nie opłacać daremnie nauczycieli do takich przedmiotów, które w pewnej miejscowości nie mają zwolenników. Rachunków uczyło się w ostatnim roku w szkołach przemysłowych 5268 uczniów, rysunków z wolnej ręki 4940, geometrycznych 2035, fachowych 2039 uczniów, geometrji ogólnej i praktycznej 1207 uczniów i t. d.

W samym Stuttgardzie, który co do ludności zaledwie dorównuje Lwowowi, zatrudnionych jest 74 nauczycieli nauką szkolną młodzieży przemysłowej!

Nietylko przy wszystkich szkołach realnych i gimnazjach, ale nawet przy niektórych szkołach ludowych są tam zaprowadzone publiczne sale rysunkowe, w których każdy kto chce, może za kilkukrajcarową opłatą uczyć się rysunku pod umiejętnym kierunkiem nauczyciela. Rząd utrzymuje także magazyn wzorów rysunkowych, modeli gipsowych i drewnianych, i książek do nauki wszelkiego rodzaju rysunków i innych przedmiotów, dla wygody szkół przemysłowych, sprzedając je niezmiernie tanio. Oprócz tego jest osobna wędrowna biblioteka z kosztowniejszemi wzorami i atlasami do wypożyczania na parę tygodni pojedynczym zakładom. Z wielkim kosztem zebrano pierwotne wzory do tego zbioru modeli przez umyślnych, kosztem skarbu publicznego wysyłanych za granicę komisarzy. Korzystano mianowicie ze skarbów muzeum Brytańskiego w Londynie i jego modelisty Bruccianiego, skopiowano wzory z Kensington-muzeum, porobiono ogromne zakupy na międzynarodowych wystawach, a umyślnie delegowani nauczyciele rysunków objeżdżali Frankfurt, Norymbergę, Monachjum, i te okręgi szwajcarskie gdzie kwitnie rzeźbiarstwo w drzewie, zwidzali muzea i galerje w Hamburgu, Berlinie, Moskwie, Kopenhadze, Gracu, Wiedniu, Monachium, Paryżu, Brukseli itd., aby tylko nabyć jak najwięcej wzorów rysowanych, jakoteż modeli z gipsu, drzewa i metalu; umyślnie fabryka rządowa w Sztudgardzie rozmnaża tysiącami kopie, a królewska komisja dla szkół przemysłowych rozpowszechnia po wszystkich miastach, miasteczkach i po wsiach Wirtembergii. Kiedy my doczekamy się czegoś podobnego u siebie?...

wpłynęło 6933 podań, z których sam załatwiłem 6.000 a 933 moi konceptowi urzędnicy. Niechcąc mieć restancji pracowałem i w domu. $^{5}/_{6}$ spraw załatwiałem tego samego dnia, nie dziw zatem, że tak szybko zreferowałem i sprawę Wachtla. Zagadkę, dlaczego w d. 16. czerwca 1867 powątpiewałem o wiarogodności czterech żydów podpisanych na poświadczeniu o zamiarze ucieczki Borzemskiej, a we dwa dni później na podstawie tego samego poświadczenia wydałem uchwałę na zafantowanie i przyaresztowanie Borzemskiej, wyjaśnię tem, że w d. 16. czerwca pani B. była jeszcze właścicielką realności a d. 18. czerwca wiedziałem już, że nie jest jej właścicielką i że wyprzedaje się. Naturalne więc zatem było podejrzenie o ucieczkę. W akcie oskarżenia nie znajduję motywu, że miałem zły zamiar. Zły zamiar wynika z pobudek, pytam jakie tu mogłyby być pobudki? Ze Wachtel nie ujął mnie, dowodzi i ta okoliczność że nie jako obwiniony, lecz jako świadek się tu znajduje. Wachtel z Glińskim udali się do p. B. Ja tam nie byłem, o zapłacie nic nie wiem. Powie to p. Kajetan Wolański, który kupił realność. Zeznanie Borzemskiego, jakoby on wyjął 150 zł., jest kłamstwem. Ona była w przykrem położeniu, on pijak nałogowy, powodu do prześladowania ich nie miałem. Zresztą jak się W. sąd przekonać raczy z filury, równocześnie z nakazem dla Glińskiego, wystosowałem zawiadomienie i do Borzemskiej; czyż byłbym na tyle naiwnym, ażebym, sfałszowawszy ugodę, zawiadamiał o tem Borzemską? Ze ugodę, zrobioną w sądzie, posłałem jej do domu do podpisania, to tylko względy dla kobiety chorej; czyliż za moją uprzejmość mam być pociągany w drodze kryminalnej do odpowiedzialności? Idę dalej: Nie ma tu poszkodowanego, albowiem Borzemska przyznała, że jest winną Wachtlowi 158 zł., byłaby więc proces i tak przegrała. Żałuję, że nie ma jej tu przed sądem. Usłyszałby W. sąd, co ona sądzi o tej sprawie. Oto w tym roku idąc z cukierni Hołyńskiego do p. Jagera (radca sądu lwowskiego) do przesłuchania, spotkała mię Borzemska, a dowiedziawszy się odemnie co tu robię we Lwowie, zawołała: „Ach, to z pewnością znowu ten Zubrzycki (burmistrz śniatyński). Czego on chce od pana? Ja pana nie skarżyłam, paneś mię nie skrzywdził; czego ci ludzie chcą od pana?“ Sąd żałuje także, że nie ma przed sobą pani Borzemskiej, ale pociesza się wkrótce, bo ma w aktach zaprzysiężone zeznania tejże, które zostały następnie odczytane i konstatują wyraźnie, „że Borzemska zgoła nic nie wiedziała o ugodzie sądowej z Wachtlem.“

Prokurator: Czy znasz pan żydów podpisanych na poświadczeniu?

Pasieczny: Znam, są to ludzie majętni.

Prokurator: Wyjaśnij nam pan jak to się stało, że ugodę spisałeś pan w nieobecności stron?

Pasieczny: Jedna ze stron musiała być przy ugodzie obecną. W skutek doniesienia Glińskiego, że ugoda stanęła, spisałem takową.

Prokurator: I uwierzyłeś pan na słowo Glińskiego?

Pasieczny: Wyznaję, iż jedyną winą moją, może tu zbytek zaufania do Glińskiego. Tem tylko zgrzeszyłem.

Odczytane zeznania Marcelego Borzemskiego, zmarłego na *delirium tremens*, zaprzeczają, jakoby ten zawierał ugodę z Wachtlem. Miał on dać Glińskiemu 150 złr., aby je złożył do depozytu, i uwolnić tym sposobem od fantowania i aresztu.

R. Ortyński, konstatuje, że sędzia Pasieczny zostawał w stosunkach z żydami i dlatego ułatwiał im sprawy, a tem samem mógł to zrobić i dla Wachtla. Sędzia Pasieczny żył w przyjaźni z rodziną Rosenkranza, która z procesów żyła i miała ich do 400 w wekslach. Silkę Rosenkranz obdarzać miał p. Pasieczny szczególniejszemi względami. Starostwo śniatyńskie potwierdza to w części, a mianowicie co do stosunków z Silką, dodając także, iż p. Justyn Zubrzycki, dzisiejszy burmistrz Sniatyna a wróg Pasiecznego, autor korespondencji w *Dz. Pol.*, jest człowiekiem nieograniczonej namiętności, złośliwości i ambicji.

Pasieczny: Tak, p. Zubrzycki, to mój odwieczny wróg. Ze stoję tu dziś przed kratkami, jemu zawdzięczam. Chcąc mnie uczynić niemożliwym w Sniatynie i rządzić tam samowładnie, spowodował proces. Dlaczego to p. Zubrzycki, w czasie kiedy zjechała pierwsza komisja, będąc jeszcze nieprzygotowany, nie dawał odpowiedzi delegowanemu p. Ozurewiczowi? Co do Rosenkranców, postarano się także usposobić przeciw mnie opinię, chociaż ich procesa nie ja prowadziłem, lecz adjunkci. Ja tylko aprobowałem.

R. Ortyński. P. Budzynowski, adjunkt, prowadził raz śledztwo przeciw Rosenkrancowi i chciał tegoż zaaresztować, a pan odebrałeś mu sprawę.

Pasieczny. Tak jest, nie zgodziłem się na to, bo nie było żadnych podstaw prawnych. Zarzucono by mi tu parcjalność — lecz cóż panowie na to powiecie, że sąd stanisławowski poszedł jeszcze dalej i uchylił śledztwo!

R. Kolasiński. Czyje to pismo na ugodzie?

Pasieczny. Fedorowicza.

R. Kolasiński. Mnie się zdaje że to pańskie.

Pasieczny. Pisma nasze są podobne, lecz to jest Fedorowicza. (Zeznaje to Fedorowicz, Gliński także potwierdza, członkowie kolegium i prokurator).

Rozpoczęło się przesłuchiwanie świadków.

Josel Wachtel, dziwny okaz bałamutności i nieświadomości, oświadcza, że nic nie wie i nie pamięta, zdaje mu się tylko, że nie był w sądzie w czasie spisywania ugody z Borzemską.

Woźny Gliński Antoni, nie lepszą ma pamięć od Wachtla, indagowany całą godzinę nie zeznał żadnej okoliczności. R. Ortyński zmuszał go do jakiego pewnego zeznania groźbą, iż takich niedołęgów nie mających pamięci, przy sądach trzymać nie można.

Dr. Wolański Kajetan, opowiedziawszy historję kupna domu od Borzemskiej, zeznaje, iż dom ten sprzedał następnie p. Pasiecznemu. Co do p. Borzemskiej, ta nie była tak słabą i nieprzytomną. Lubiała ona tylko czasami szukać roskoszy w napoju.

Fedorowicz Rafał, zaprzysiężony protokolant sądu śniatyńskiego, pisał ugodę, przy której miał być Wachtel. Borzemskiej nie było dlatego w sądzie, bo miała być nieco cierpiącą. Borzemscy byli w złych stosunkach i wie że sprzedali meble. Zadnego z tych świadków nie zaprzysiężono, i po wyjaśnieniu tej sprawy przystąpiono do faktu drugiego. (C. d. n.)

— (*L. W.*) **Jarosław** d. 28. października. Dnia 26. bm. o godzinie 3. po południu wybuchł pożar w Szówsku na folwarku księcia Jerzego Czartoryskiego, o pół mili od Jarosławia położonym, wskutek którego gumna do szczętu się spaliły. Ogień wybuchł od strony pola, a że to był dzień niedzielny i nikt robotą zatrudniony nie był na gumnie, przeto z pewnością twierdzić można, że był przez niewiadomego sprawcę podłożony. Przy sprzyjającym wietrze szerzył się pożar tak okropnie, że zaledwie dym w jednym rogu spostrzeżono, już cały dach w czworobok postawionych gumien stał się w okamgnieniu pastwą płomieni, a że tuż w bliskości gorzelnia, stajnie i inne budynki gospodarcze, więc niebezpieczeństwo było ogromne, tem bardziej, że wielka ilość nagromadzonego zboża i słomy dodawała żywiołu rozpasanemu elementowi. Na pierwszy rozgłos o pożarze, straż ogniowa ochotnicza miasta Jarosławia już o godz. pół do 4tej pospieszyła z sikawkami nieść ratunek, i tylko energicznemu zarządzeniu i niezmordowanej pilności tejże zawdzięczać należy, że resztę budynków ocalono, a pożar li tylko na gumna się ograniczył. — Przy tej sposobności z żalem i ze zgrozą nadmienić muszę, że włościanie wsi Szówska tylko z bardzo małym wyjątkiem dopomagali do gaszenia, większa zaś część tychże z założonemi rękami przypatrując się, szukała okazji, aby sobie przy tem zamieszaniu coś przywłaszczyć można. Przyznać trzeba, że wszyscy włościanie dóbr księcia od tegoż wiele dobrodziejstw doznają!

Szkodę w skutek tego pożaru poniesioną, obliczono na 50.000 złr., lecz nierównie byłaby większą, gdyby, jak już wyżej wspomniałem, rychła i energiczna pomoc ze strony straży ogniowej, która dopiero o godzinie 3 po północy miejsce pożaru opuściła, w czas nie nadbiegła.

Rozpisawszy się o pożarze i o straży ogniowej ochotniczej, nadmienić musimy, że wartoby było, ażeby miasto Jarosław w tym względzie Lwów naśladowało i rozkaz wydało swoim obywatelom i mieszkańcom okolic, ażeby w każdej kamienicy, pod zagrożeniem kary pieniężnej, i na każdem piętrze, a przynajmniej na strychach i na najwyższych piętrach, znajdowały się kadzie lub beczki z wodą, oraz ażeby każda kamienica posiadała jako własność osęki, drabiny i cebrzyki na wodę, sprzęty niezbędne w razie pożaru, gdyż bez tych przyrządów wszelkie usiłowania straży ogniowej ochotniczej stają się bezskutecznemi, a fundusze jej są zbyt szczupłe, ażeby takowe własnym kosztem sprawiała. Te są uwagi, któreśmy poczytywali za obowiązek, wykazać miastu naszemu, w jakim bowiem celu miasto Jarosław mianuje naczelnika straży ogniowej?... czy tylko dla parady?...

— **Brzeżany** d. 29. października. Podpisany składa niniejszem w imieniu swojem, swych kolegów i uczącej się młodzieży szkolnej p. E. Merlowi, burmistrzowi miasta Brzeżan, publiczne podziękowanie za troskliwe i ojcowskie opiekowanie się szkołą tutejszą. Z wszelką gotowością do ofiar spowodował ten o krzewienie oświaty i dobro ogółu dbający mąż, że w ciągu upłynionego roku reprezentacja miasta darowała bibliotece szkolnej 2 krajobrazy znacznej wartości, kilka pism perjodycznych i wiele cennych dziełek popularnych. W bieżącym roku szk. z własnych funduszów sprowadził dla szkoły dzieła Simona, Schmitta, Siemieńskiego, Johna Stuarta Milla, Szujskiego, Müllera itd.; na posiedzeniu zaś Rady gminnej z d. 21. bm. wpływem swoim i należycie uzasadnionym wnioskiem wyjednał sto sześćdziesiąt kilka zł. na zakupienie środków, służących do unaocznienia nauki w szkole ludowej, na wystawie wiedeńskiej uznanych za najlepsze. Oby przykład powyższy znalazł jak najwięcej naśladowców, szczególnie w tych miastach i miasteczkach, które stosunkowo do Brzeżan znaczniejszemi funduszami rozporządzają, ale o szkołę mało — lub wcale nie dbają. *Franciszek Szpetmański*, kierownik szkoły głównej.

— **Wiadomości literackie, naukowe, artystyczne.**

— W Krakowie w wspaniałej edycji in 4o na grubym, pięknym papierze wyszedł „Kopernik“, poemat dramatyczny osnuty na tle historycznem przez Józefa Szujskiego, przedstawiony na scenie krakowskiej w czterechsetną rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika dnia 19. lutego 1873. (Kraków. Czcionkami drukarni *Czasu* 1873). Poemat ten był poprzednio drukowany w „Kronice Rodzinnej“ piśmie literackiem, wychodzącem w Warszawie, jednem z najlepiej redagowanych. Utwór, którym Szujski uczcił rocznicę urodzin wielkiego astronoma, odznacza się pięknym językiem, poprawną formą i treścią wzniosłą. Poeta zwracając się do mężów stanu mówi:

„O czemu mistrza nie zeszła potęga
Na was, gdy Polski toczyła się sprawa?
Czemuście spraw tych nieśmieli rozmierzyć
Jak on, zgadując tajemnicę nieba?
Czemu w proroka głos niechciał uderzyć
Żaden, powiedzieć, że Rządu potrzeba
Tu, jak tam, wszędzie; w tych światach bez końca,
I gdzie pielgrzymia stanie człeka noga,
Jak winna ziemia krążyć koło słońca,
Tak człek około Ojczyzny i Boga!

Gospodarstwo przemysł i handel

Podług doniesienia c. k. krajowego rządu Bukowińskiego z dnia 18. października b. r. l. 9114 zupełnie ustał księgosusz na Bukowinie. Z tego powodu znosi się rozporządzenie c. k. namiestnictwa z dnia 20. sierpnia b. r. l. 42225, zakazujące przywozu i wprowadzania do Galicji bydła rogatego, pochodzącego z koutumacji Nowosieleckiej.

Oświęcim d. 29. października 1873. (Od ajencji Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu w Oświęcimie.) Na dzisiejszy targ przybyło wołów sztuk 935, rozprzedano natychmiast po cenach od 240 — 350 zł. za parę — co czyni za cetnar mięsa loco Wiedeń 33 — 35 zł. Targ ożywiony był bardzo — jeszcze więcej wołów sprzedaćby można było. Na poniedziałkowym targu w Wiedniu przy spędzie 5700 sztuk płacono za cetnar mięsa 27 — 33 zł., stajenne do 35 zł. Kilkaset pozostało niesprzedanych.

Tegoroczne żniwa w Austrji. Ministerstwo roln. w swoich „Mittheilungen des k. k. Ackerbauministeriums“ podaje sprawozdania wyników tegorocznych żniw, które odznaczają się wielką bezstronnością i dokładnością. Podajemy dzisiaj naszym czytelnikom, jak wypadły tegoroczne żniwa w Czechach i na Morawie. Środkowe Czechy, jakkolwiek zdawało się, że urodzaje będą dobre, zawiodły bardzo pokładane nadzieje. Urodzaje są prawie wszędzie zupełnie złe, a mało tylko jest takich miejscowości, w których by zbiór tegoroczny średnim nazwać można. Szczególniej żyto nie dopisało całkowicie. Głodu obawiać się nie potrzeba, ale zato o handlu wywozowym ani mowy być nie może. We wschodnich Czechach żniwa wypadły miernie, co przypisać należy niepogodzie. Z ozimin najgorzej wydaje żyto, owies i jęczmień nie wystarczą na potrzeby mieszkańców.

Na Morawie żniwa wypadły także niepomyślnie. Zboże wydaje w tym roku o $^{1}/_{3}$ część więcej niż w poprzednim słomy, ale zato mało i to bardzo lichego ziarna. Większą jeszcze klęską jest to, że ziemniaki nie zarodziły. Z tego powodu zwiększyć się musi konsumcja zboża, a ponieważ jest go brak, łatwo głód nastąpić może. Zbiór roślin strączkowych także nie jest zadowalającym. Zbiór buraków cukrowych, których liczne cukrownie morawskie w tak wielkiej ilości potrzebują, pozostawia wiele do życzenia.

Rafinerja spirytusu Juliusza Mikolasza notuje spirytus rafinowany stopień 76 spirytus rafinowany z anyżem stopień 80.

Ostatnie wiadomości.

Dziennik Polski usadowił już w Radzie państwa p. Miesesa, jako posła z Drohobycza, Sambora i Stryja, twierdząc, iż przy weryfikacji aktów wyborczych, okazało się, że komisja nieprawnie unieważniła temu kandydatowi kilkadziesiąt głosów. Nadzieje *Dzien. Polsk.* są przedwczesne. W istocie komisja unieważniła p. Miesesowi trzydzieści kilka głosów wątpliwych, ale także unieważniła i p. Madejewskiemu kilkanaście głosów zupełnie podobnych pierwszym. Głosy te wliczone nie zmienią rezultatu głosowania, i wtedy p. Miesesowi brak będzie jednego głosu do absolutnej większości — lecz żydzi starają się w inny sposób wśrubować do Rady państwa swego kandydata, a mianowicie starają się, aby 6 kartek próżnych nie wliczać do ogólnego głosowania, wtedy dopiero bowiem istotnie p. Mieses miałby jeden głos wyżej absolutnej większości. Kto wszakże daje kartę próżną, niezaprzeczenie głosuje, a tylko przez próżną kartkę wyraża, iż mu jest obojętny tak jeden jak drugi kandydat, jestto więc to samo, jakby głosował na trzecią osobę, a przecież taka kartka musi być liczoną. Próżne też kartki zaliczano wszędzie do liczby ogólnych głosów. Gdyby jednak i tę kwestję wątpliwą przyjazna większość w Radzie państwa rozwiązała na rzecz p. Miesesa, a to bez względu, że przy drugiem głosowaniu już p. Madejewski otrzymał przeszło 200 głosów więcej od p. Miesesa, to i wtedy wybór jego nie może być ważnym. Toczą się bowiem w sądzie samborskim dwie sprawy karne przeciwko wyborcom, którzy przy świadkach sprzedali swe głosy żydom; gdy więc te dwa głosy zostaną odliczone p. Miesesowi, to znów nie będzie miał on absolutnej większości, a wybór ściślejszy p. Madejewskiego będzie musiał być zatwierdzonym.

Donoszą z Tarnopolskiego, że dr. Kohn proponował żydom tamtejszym, mającym prawo wyboru z większych posiadłości, aby go usiłowali postawić jako kandydata obok p. Grocholskiego. Myśl ta podobała się przyjaciołom dr. Kohna, sądzili oni, że gnuśność szlachty naszej wesprze ich zamiary, gdy jednak spostrzegli dość liczny zjazd naszego obywatelstwa, odstąpili od powziętego żartu i w głosowaniu nie przyjęli udziału.

Prawybory wcale niepomyślnie wypadają w Poznańskiem. Ze Śremu donoszą, że wypadły jak najgorzej, to samo i w Inowrocławiu. W innych miejscach wprawdzie nie tak źle wypadło, ale też i nie najlepiej.

Z Paryża d. 30. października donoszą: *Union* ogłasza list hr. Chamborda do Chesnelonga. W liście tym hr. Chambord oświadcza, że z dawniejszych swych oświadczeń nic nie cofa, nic nie ujmuje, gdyż nie chce inaugurować swoich rządów aktem słabości. Komisja dziesięciu wczoraj miała posiedzenie, a dziś odbędzie się zgromadzenie całej prawicy celem narady nad powyższem oświadczeniem. W Autun odkryto tajne towarzystwo. Wiele osób aresztowano i wytoczono śledztwo.

Następca króla Jana saskiego, król Albert wydał proklamację do narodu, w której oświadcza, że celem jego najtroskliwszej pieczołowitości będzie przestrzeganie prawa i konstytucji. Oświadczenie to przechowano w archiwum stanu.

Ojciec św. znowu uległ pogorszeniu zdrowia, tak że musiał zaniechać zwyczajnych przechadzek. Skasowanie klasztorów rzymskich, dokonane przed kilku dniami, mocno go złamało. Miał on rzec do kar. Antonellego: „W r. 1847 przygotowywałem wielką reformę; chciałem zmniejszyć liczbę zakonów, ale byli ludzie i były wypadki silniejsze odemnie.“ Jak wiadomo, Pius IX. zamyślał odnowić bulę Klemensa XIV., ale zakony wszystkie oświadczyły się przeciw temu i już w listopadzie r. 1848 Pius IX. gruntownie był nawróconym.

Kursa Giełdy wiedeńskiej

z dnia 30. października 1873.
godz. 7. min. 35 popoł.

Berlin. Ruble papier. $81^{9}/_{16}$. Akcje kredyt. $122^{1}/_{2}$. Lombardy $91^{3}/_{4}$. Galizier $87^{1}/_{4}$. Kolej państwowa $191^{3}/_{4}$. Rumuńska $32^{7}/_{8}$. Bankn. austr. $88^{5}/_{8}$. Losy 1864.—.— Usposob. stałe.

z dnia 31. października 1873.
godzina 10 minut 55 przed południem.

Akcje kred. 216.—. Anglo-austr. 146.—. Unionsbank 126.—. Vereinsbank 37.—. Kolei Kar. Ludw. — .—. Kolej połudn. 157.—. Franko-austr. 44 —. Baubank 42.—. Losy z roku 1860 —.—. Obl. ind. —.—. Staatsbahn —.— Wiedeńska Tramway — .—. Ostb- —. — Napoleondor .—. Rubel papier. .—. Usposob. hausse.

Z dnia 31. października 1873
godzina 2. minut 48 po południu.

Wiedeń. Akcje franko austr. 45.—. Węgierskie kredyt. 124.—. Anglo-austr. 147.—. Unionsbank 124.—. Kolei Karola Lud. 204.—. Kolei siedmiogr. —.—. Kolei połudn. 157.—. Kolei Alföld. — .—. Kolei Elżbiety 213.—. Kolei Lwow.-czerniowieckiej 136.—. Czes. Nordostbahn 192.— Vereins-Bank 39.—. Kolei Rudolfa 155.—. Węgiersk. Ostbahn —.—. Gal. indemnizacyjne 72.—. Losy z 1864 roku 134.50. Koszycko-oderbergskiej — .—. Banku obrotowego 120.—. Losy tur. 54.25. Baubank-Actien 49. —. Kolei państwowej 328.—. Banku związk. 78.—. Wiedeńskiego Bauverein 31.25. Hyp. Rent. Bank 22.—. Usposobienie: silne.

W TEATRZE hr. SKARBKA.
W sobotę d. 1. listopada 1873.
Ostatni i pożegnalny występ panny Marji Rivoli Meczenseffy.
DINORAH
wielka opera w 3 aktach Mayerbeera.
Kapelmistrz p. Szirer.
Osoby:

Hoel pasterz	P. Koncewicz.
Corentin dudziarz	P. Olski.
Dinorah	Pna M. Rivoli-Meczenseffy.
Kosarz	P. Menkes.
Strzelec	P. Borkowski.
Pierwszy pastuszek . . .	Pna Kramer.
Drugi pastuszek	Pna Szirer.

Wieśniacy, wieśniaczki.
Początek o godz. 7mej.

Następny numer „Gazety Narodowej“ wyjdzie w poniedziałek jak zwykle.

Nadesłane.

Z początkiem listopada 1873 wydawane będą nowe kupony do obligacji indemnizacyjnych okręgu lwowskiego i krakowskiego.

Do załatwienia tej czynności poleca się za umiarkowaną prowizję dom handlowy
J. Pietroscha i Spółki,
dawniej
J. L. Singera i Spółki
we Lwowie przy placu św. Ducha l. 11.

Ponieważ obligi dla ostęplowania w kasie okazane być muszą, uprasza się takowe na nasze ręce nadesłać, które po załatwieniu natychmiast z wszelką rzetelnością napowrót odesłane zostaną.

Kilkakrotnie wzmiankowaliśmy w naszym dzienniku o Proszku Kornenburgskim i wykazaliśmy tegoż skuteczne użycie w niektórych stajniach nadwornych, jakoteż w odszczególnieniach kilkoma medalami, dzisiaj podamy krótkie sprawozdanie o skuteczności Proszku dla bydła w razach podojów krwawych, przeciw wzdęciu, na polepszenie mleka i podczas cielenia się, u koni w wypadkach gruczołów, kolek, w braku apetytu, u owiec przeciw słabościom wątroby, zgniliźnie, w ogóle na wszystkie cierpienia żołądka.

W ogóle zadawanie Proszku Korneuburgskiego i zwierzętom przy dobrym stanie zdrowia będącym jest bardzo pożyteczne, gdyż ten proszek podnieca czynności organów trawienia i zarazem usuwa nagromadzone i szkodliwe pokarmy, a przedewszystkiem chroni od wpływów zarazy, której tak często podlegają bydlęta.

Składy c. k. uprz. Proszku Kornenb. dla bydła zamieszczone są w drugostronnem ogłoszeniu.

Od kilku tygodni bawi w mieście naszem sekstet pod kierownictwem p. Jana Dzikowskiego, który darzy nas swoją dobrą i harmonijną muzyką naprzemian w restauracjach Fedorowicza i w hotelu Krakowskim. Przytem nie możemy pominąć i tego, że p. J. D. z wielu względów na pochwałę zasługuje, ponieważ nie szczędząc kosztów i pracy, wykształcił swoją córeczkę A. D. na flecie (która najtrudniejsze bowiem kompozycje wykonuje z największą doskonałością i precyzją) i synka 12letniego (ciemnego) na skrzypcach. Na chwalebne uznanie zasługuje także pierwszy skrzypek p. J. V., który z wielką zręcznością wywiązuje się z swego zadania.

Amatorowie muzyki.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla prenumeratorów miejscowych ogłoszenie baletu, tańców salonowych i gimnastyki Ksawerego Budkowskiego.

Lwów, z Izby handlowej dnia 31. paźdzn.	płacą zlr.	w. a.	żądają zlr.	w. a.
I. Akcje za sztukę.				
Kolej gal. Karola Ludwika	200	—	203	—
„ Lwow.-Czern. Jassy	133	—	130	—
Banku hip. gal. po 200 zł.	—	—	—	—
„ krajow. z wpł. 50pr.	—	—	—	—
II. Listy zast. za 100 zł.				
Tow. kred. gal. 5 pr. w. a.	74	30	76	—
„ „ „ 4 pr. w. a.	—	—	60	—
Banku hip. gal. 6 pr.	66	50	69	—
Gal. zakł. kred. włośc.	91	—	92	25
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	73	—	74	—
Losy miasta Krakowa	22	—	24	—
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	33	5	40
Dukat cesarski	5	37	5	44
Napoleondor	9	—	9	10
Pół imperjał rosyjski	9	10	9	25
Rubel rosyjski srebrny	1	68	1	70
Rubel rosyjski papierowy	1	53	1	54
Pruskie bilety kasowe	1	66	1	68
Srebro	109	50	110	—
Wiedeń d. 29. paździer. Powszechny dług państ. (za 100 złr.)				
Rent. austr. w bankn. 5 pr.	67	50	67	70
„ „ w sreb. 5 „	71	30	71	70
Pożyczka loteryjna 1839 całe losy (m. k.)	265	—	268	—
1839 $^{1}/_{5}$ losu „	226	—	230	—
1854 po 250 zł. 4 pr.	89	—	90	—
1860 „ 500 zł. w. a. 5 pr.	96	25	98	75
1860 „ 100 „ „ „	103	—	104	—
1864 „ 100 „ „ „	130	50	131	50
Listy zast. dom. po 120 5 pr.	—	—	121	—
Oblig. indm. (za 100 zł.)				
Galicyjskie	72	—	72	50
Bukowińskie	[illegible]		[illegible]	

	płacą zlr.	w. a.	żądają zlr.	w. a.
Inne publiczne pożycz.				
Węgier. poż. kol. po 120 zł. 5 p.	90	—	—	—
Węg. poż. prem. po 100 złr.	73	—	74	—
Turecka poż. kol. po 400 fr.	52	—	53	25
Akcje bankowe.				
Anglo-austr. po 200 zł. 120	125	—	126	—
Bodencred. au. po 200 zł. 40 pr	—	—	—	—
Zakł. kr. dla h. i prz. po 160 zł.	210	—	211	—
„ „ węg. 200 zł. em. 80 p.	106	—	108	—
Tow. eskont. n. aust. po 500 zł.	780	—	800	—
Franco-austr. po 200 złr. em. 40 pr.	36	50	37	—
Franco-węgier. po 200 zł. em. 40 pr.	18	—	19	—
Gal. bank hip. po 200 zł. em. 80 pr.	—	—	—	—
Gal. bank dla hand. i przem. po 200 złr.	—	—	—	—
Gal. zakł. kr. ziem. po 200 zł.	—	—		
Gal. bank kraj. po 200 złr. em. 50 pr.	—	—	—	—
Renten bank po 200 złr.	17	—	19	—
Banku nar. austr po 600 zł.	878	—	882	—
Banku pow. sz. aus. po 200 zlr.	33	—	35	—
Unionbank po 200 złr.	108	—	110	—
Vereinsbank po 200 zł. e. 40 p.	23	—	25	—
Verkehrsbank pow. po 200 zł.	100	—	102	—
Wechslerbank wied. po 200 zł.	102	—	105	—
Wied. bankver. po 200 złr.	50	—	52	—
Akcje kolei.				
Albrechta po 200 złr.	—	—	—	—
Alföldzkiej po 200 złr. sreb.	132	—	133	—
Dniestrzańskiej „ „	—	—	—	—
Elżbiety „ m. k.	195	—	197	—
Ferdynanda półn. po 1000 złr. m. k.	[illegible]	—	[illegible]	—
Franc. Józ. po 200 złr. w. a.	—	—	[illegible]	—
Kol. gal. Kar. L. po 200 zł.	[illegible]		[illegible]	
Lw. Czer. Jas. po 200 zł.	[illegible]		[illegible]	

	płacą zlr.	w. a.	żądają zlr.	w. a.
Mor. Szl. (cent.) po 200 złr. a	—	—	—	—
Aust. półn. zach. po 200 zł. sr	183	—	184	—
„ „ lit. B. po 200 zł. sr.	121	50	122	50
Rudolfa po 200 złr. s. r	150	—	150	50
Siedmiogr. po 200 w. a. sr.	—	—	—	—
Staatseisb. Ges. 200 zł. w a	279	—	281	—
Südbahn po 200 zł. srebr.	153	—	154	—
Tramway wied. po 200 zł.	160	—	161	—
Węg. gal. (Łup.) po 200 zł. w. a.	—	—	—	—
Węg. pół. wschod p. 200 zł. s.	93	50	94	50
„ wsch. (Ostb.) po 200 złr. w. a.	60	—	61	—
„ zachod. (Westb.) po 200 złr. w. a.	124	—	126	—
Akcje przemysłowe.				
Budow. Tow. austr. po 200 zł.	26	—	28	—
„ „ wied. „ 100 „	24	—	24	50
„ tanich pom. po 100 z.	15	75	16	25
Borys. Petr. Cp. po 200 zł. wa.	—		—	
Listy zastaw. (za 100 zł.)				
Boden cred. allg. ost. 5 pr. sr	—	—	86	—
„ spłac. w 33 lat. 5 p. wa.	—	—	76	—
Gal. Tow. kr. ziem. 4 pr. w. a.	70	50	71	50
„ „ 5 pr. w. a.	—	—	76	—
Galic. bank hip. 5 pr. w. a	—	—	82	—
„ Zak. kr. włość. 6 pr. w. a.	90	—	91	—
Bank nar. austr. m. k. 5 pr.	—	—	—	—
„ „ „ w. a.	90	60	90	80
Obligacje pierwszeństwa kolej. (za 100 złr.)				
Albrechta po 300 zł. 5 p. 100 zł	—	—	—	—
Alföldz. 200 zł. 5 pr. sr. w. a.	82	50	83	—
Czeska z. 300 zł. 5 p. sr. w. a.	—	—	—	—
Dniestrzańska 300 „ „	—	—	40	—
Elżbiety po 5 pr. srebr. w. a.	—	—	93	—
„ em. 1862 5 pr.	89	—	91	—
„ em. 1870 5 pr.	[illegible]		[illegible]	
„ em. 1872 5 pr.	[illegible]		[illegible]	

	płacą zlr.	w. a.	żądają zlr.	w. a.
Ferdynanda półn. 5 pr. m. k.	[illegible]	—	[illegible]	—
„ „ 5 pr. w. a	86	—	87	—
„ „ 5 pr. sr.	104	—	104	50
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr. w. a	—	—	—	—
„ II. em. 5 pr. „	—	—	—	—
„ III. em. 1871 300	—	—	—	—
Lw. Czer. Jas. I. em. 1865 300 zł. 5 pr. srebr. w. a	70	—	71	—
Lw. Czer. Jas. II. em. 1867 300 zł. 5 pr. srebr. w. a	—	—	—	—
Lw. Czer. Jas. III. em. 1868 300 zł. 5 pr. srebr. w. a	—	—	—	—
Lw. Czer. Jas. IV. em. 1872 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	—	—	—	—
Rudolfa po 300 zł. 5 pr. sr. wa	93	—	93	50
„ em. 1869 po 300 zł. 5 pr. srebr. w. a	90	—	—	—
„ „ 1872 po 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	90	50	90	75
Siedmgrodz. 500 fr 5 pr.	—	—	83	—
Papiery loteryjne (szt.)				
Zak. kr. d. hand. i prz. po 100 z.	160	—	161	—
Klary po 40 złr. m. k.	31	50	32	—
Keglevich „ 10 „ „	13	—	14	—
Krakowska po 20 złr.	22	—	23	—
Palffy „ 40 „ „	—	—	22	—
Rudolfa „ 10 „ „	12	50	13	—
Ks. Salm „ 40 „ „	34	—	35	—
St. Genois „ 40 „ „	—	—	28	—
Stanisław. (poż.) po 20 zł. wa.	18	—	20	—
Waldstein po 20 zł. m. k.	—	—	—	—
Windiszgratz po 20 zł. „	21	50	22	50
Dewizy (3miesięczne.)				
Berlin 100 tal.	—	—	—	—
Frankfurt 100 zł. (süddeut.)	95	—	95	20
Hamburg 100 mark. banko.	55	30	55	50
Londyn 10 ft. sterl.	112	35	112	55
Paryż 100. frank.	44	35	44	45

Wydawca i właściciel Jan Dobrzański. Odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.